



# OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI  
DLA WSZYSTKICH

Numer I. Rok IV.  
1 stycznia 1906.

---

Przedpłata kosztuje  
z przesyłką:

rocznie . . . . 4 Kor.  
półrocznie . . . . 2 „  
kwartalnie . . . . 1 „

---

Redakcja i Zarząd  
„OJCZYZNY“

Lwów, Plekarska 12.



## Szczęść Boże w Nowym Roku!

Jak Polska szeroka — na całym przestworze  
Rozlega się okrzyk dokota: **Szczęść Boże!**  
I smutków na duszy pierzcha mrok;  
Więc Bracia i Siostry — onych ojców zwyczajem  
I my Wam, „**Szczęść Boże**“ niesiemy nawzajem  
W ten pełen nadziei Nowy Rok.  
**Szczęść Boże** — Wam Bracia siemiężni na roli;  
Co aby nie upaść w zamieci złej doli,  
Wytrwale znosicie ciężki znój;  
O niechże Pan Jezus dodaje Wam siły,  
Niechajże Wam ześle wytchnienia czas miły,  
Niech zleje łask Swoich na Was zdroj.  
**Szczęść Boże** Wam Bracia, co heblem i młotem  
I ciężkim kilofem, spółkani wskroś potem,  
Robicie wytrwale, aby żyć;  
O niech Wam Wszechmocny w tym Nowym  
[dziś Roku  
Użycza swej łaski na każdym by kroku  
Swobodnie się przedła życia nić!  
**Szczęść Boże**, Wam Bracia, co piórem i słowem  
Na polu działacie zbożnie narodowem,  
Do chwały wiedziecie polski lud:  
O niechże z tej pracy wnet Waszej zabłyśnie  
Dzień wielki, dzień jasny! Niechaj zdroj wy-  
[tryśnie  
Obfity w nagrody za Wasz trud.  
**Szczęść Boże** Wam Siostry, zacne Polki Matki,  
Co swoje w kolebce uczycie już dziatki,  
Jak Matkę-Ojczyznę gnębił wróg;  
O bodaj te dziatki, te Wasze, te lube,  
Na chwałę Ojczyzny, dla matek na chlubę  
Wyrosły Wam zdrowo — niech da Bóg!

*Ferdynand Kuraś, chłop z nad Wisły.*

## Nowy Rok bieży...

Powtarza się dziś ta sama odwieczna historia: Żegnamy Rok Stary, ze wszystkimi jego radościami i bólami, a witamy Nowy, pełni niepokoju, co on nam przyniesie — czy większe smutki i cierpienia, czy może zabłyśnie jakim radosnym promieniem. I każdy innem sercem żegna ten Rok stary a wita nowy. Komu lata przechylały się już na drugą stronę, ten z niepokojem liczy kreski swego żywota, zapisane u św Piotra, niepewny, ile mu tam tych kresek jeszcze zostało. A tu nieraz dzieci jeszcze drobne, niezaopatrzone, gospodarstwo nieuregulowane długi nie popłacone: hej! a tu lata lecą. I modli się taki w cichości duszy, aby mu Bóg dobrotliwy tego roku jeszcze nie poskapił, boć tyle jeszcze rachunków życia niewyrównanych. — A kto znów w wieku młodości, nie chce myśleć o tem, co przeszło, lecz snuje marzenia na przy-

szłość: to a to zrobię, do tego dążyć będę... I taki wita Rok nowy niby wesołą uśmiechniętą dziecinę i śmieje się ona do niego i rączęta wyoiaga, bo życie dla niego stoi otworem, wszystko ma jeszcze do wzięcia i zdobycia.

I tak w tej chwili, kiedy czas niby się przełamuje, każdy myśli o sobie, waży swoje troski i nadzieje i albo się uśmiecha do przyszłości, albo smutnym na nią spogląda okiem.

Lecz zapomnijmy na chwilę o naszych osobistych losach — bo czemuż one są wobec losów całego narodu — wobec losów milionów, terażniejszych i przyszłych pokoleń.

Jakiemż sercem naród nasz polski żegna ten stary a wita nowy rok.

Rozejrzyjmy się na okół po tej polskiej obszernej ziemi, od morza północnego po Tatry — od Odry po Dniepr! — Ziemią mogli i krzyżów — ziemią łez i niedoli — nazwali ją poeci nasi. A oboj, którzy do nas przychodzą, dziwią się i mówią: Jakże smutny jest ten naród, najsmutniejszy na ziemi.

A przecież jakże piękny jest ten kraj nasz! Czy w zimie, kiedy śnieżny przywdzieje kożuszek; czy na wiosnę, kiedy zielona ruń pokryje niwy, a powietrze drga śpiewem ptaszak i balsamiczną ściele się wonią; czy w lecie, kiedy raluja łany złotem i srebrem zbóż; czy w jesieni, kiedy Matka Boża snuje swoją przedzę. Ileż piękności wlat Stwórcą w tę naszą ziemię, w te góry i równiny, w te łany, łąki i lasy, w te ruczaje i rzeki, w te nasze sioła... I bogata jest ona, bogata w chleb, miód i mleko — bogata w skarby ziemi, sól, naftę, żelazo, węgiel i źródła uzdrawiające.

Więc czemuż tak smutny jest ten naród, który tę piękną zamieszkuje ziemię — tak smutny, że aż dziwią się oboj?

Hej, nie był ci naród nasz tak smutny dawnymi czasy, nie był; od rana do nocy przez rok cały brzmiała ta ziemia wesołą pieśnią — kujawiaka, krakowiaka! Naród jakby siedł w zawody z ptaszynami — cieszył się ziemią swą, pracą i życiem — śpiewał sobie wesoło do tanów, śpiewał radosne kolędy na cześć Dzieciątka Jezus, śpiewał hymny ku czci Maryi...

Gdzież dziś te pieśni radosne? Jak gdyby gdzieś wsiąkły w ziemię... A z ziemi tej wyrasta coraz rozgłośniej pieśń straszna:

Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej  
Do Ciebie Panie bije ten głos,  
Skarga to straszna, jęk to ostatni,  
Od takich modłów biejeje włos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,  
Wieniec cierniowy wrósł w naszą skroń,  
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu  
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń.

I wciąż i wciąż z piersi naszej wydobywa się łkanie:

Przed Twe ołtarze zanosim błaganie  
Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie.



Bośmy dzieci wyrosli w niewoli — bo piękną naszą ziemię najechały wrogi i podzielili się nią między siebie, podzielili się odwiecznym dziedzictwem naszym. Zabrał Moskal, zabrał Prusak, zabrał Austryak. I jeden żywy naród pokrajali na trzy części i każdą część do swego obcego przyłączyli cielska. Więc cóż dziwnego, że wiednie!

A któż policzy te ofiary, które pochłonęły lochy więzień, śniegi Sybiru, kule, bagnety i kto policzy łzy matek i dzieci.

A po każdym wysiłku rozerwania kajdan niewoli, zrzucenia obcych jarzm, więzy niewoli coraz bardziej się zacieśniały, jarzmo coraz bardziej wrzynało się w ciało narodu. Wrogowie oładnąwszy ciałem, zabierali się do duszy narodu; zapragnęli zabić Polskę w sercach naszych, wyrwać ją z piersi dzieci polskich, przerobić duszę polską na austryacką, moskiewską, pruską. I zabrali się przedewszystkiem do duszy polskiego chłopca. Bo chłop, choć ze wszystkich najbardziej jest polski, z krwi i kości i duszy, jednak o narodzie swoim mało wiedział; nie znał jego dziejów, poza swoją oborą nie wiele widział i rozumiał, a wspomnienie Polski nie zawsze łączyło się ze wspomnieniem Bartosza Głowackiego, który szedł „puszczać kosy na te chwasty, co nam pola głąszą“ na Moskali, lecz częściej ze wspomnieniem pańszczyzny. Nie wiedział chłop, że zniesienie pańszczyzny wywaleczyli mu własni bracia, niejako wydarli na wrogach; — więc też liczyły obce nam rządy zaborcze, że tego polskiego chłopca pozyskają dla siebie, że stanie się austryackim, pruskim, moskiewskim, chcieli oni kupić duszę polskiego chłopca.

Szatański to był pomysł, dyabelskie pokusy, a owocem tego był rok 46 w Galicyi... Lud był ciemny i dał się uwieść do bratobójczej rzezi... Rząd myślał, że w tej krwi utopi Polskę; lecz się omylił.

Chłop polski stał się obywatelem kraju zrozumiął, że Polska, to on; że walcząc o swój zagon, o swoją wiarę i mowę, walczy o Polskę, a walcząc o Polskę, walczy o los swój i swoich następców. I dziś widzimy, że w dwóch najbardziej zagrożonych zaborach, pod Prusakiem i Moskałem, włościanin polski jest głównym bojownikiem o Polskę. Chłop w Poznańskim twarzo broni swego zagona ojczystego, na który czycha pruski kolonista i komisya kolonizacyjna; chłop to wytrwale broni wiary i mowy swej polskiej. A i w zaborze rosyjskim dziś na włościan zwrócone są oczy całej Polski; oni ujmują w swe ręce ster polityki i pracy narodowej, oni wydierają rządowi skutecznie rządy dla siebie; oni głównie walczą tam o język polski w urzędowaniu, w sądzie i w szkole.

Tutaj w Galicyi — niestety — lud polski pod względem narodowym stoi jeszcze najniżej. Ileż tu jeszcze ludzi, którzy nie wiedzą nawet,

że są Polakami i nazywają siebie „tutejszy“ lub „swój“, iluż jeszcze takich, którzy o Polsce nawet słyszeć nie chcą, nazywają siebie „cesarskimi dziećmi“.

Lud polski nie przyszedł tu jeszcze do znaczenia, nie ma w sprawach publicznych tego głosu, jaki mu się należy i jaki mieć powinien. A stało się to niestety głównie wskutek błędnej polityki przywódców ludu, którzy zamiast zaprowadzić go do pracy narodowej, wiedli go tylko do waśni i kłótni ze wszystkimi.

Lud polski w Królestwie przez usta swych 1500 przedstawicieli na zjeździe w Warszawie rzekł, że „stwierdza swe przywiązanie do wiary św. Katolickiej do swej Ojczyzny Polski i chce budować przyszłość kraju na zasadach narodowych i religijnych, przekazanych nam przez Ojców naszych“, tu w Galicyi zaś tacy Stapińscy i inni prowadzą lud wiejski w objęcia międzynarodowych i bezwyznaniowych socjalistów, toczą walkę z duchowieństwem i ze wszystkimi, którzy pod tę zgubną komendę iść nie chcą. Wskutek tej szkodliwej polityki lud wiejski w Galicyi, nie ma w kraju, tego znaczenia, jakie mieć powinien gdyż ogromna większość tego ludu z taką polityką się nie gołzi i trzyma się na uboczu. I w tem jest właśnie wielka szkoda dla narodu, gdyż położenie nasze teraz jest nader ważne i lud z całą świadomością i siłą powinien wziąć się do budowania wolnej Polski, tak jak bierze się do tego lud w Królestwie.

Rok, któryśmy przeżyli, należy do najważniejszych w naszych dziejach porzoborowych, bo oto zaczęła się walić potęga najgroźniejszego naszego wroga — Moskala i największa część naszego narodu, pod tem jarzmem dotąd jęcząca, zaczęła się wyzwalać. Krwawy to był rok w Królestwie, pełen zamętów i zaburzeń, jednak można go nazwać rokiem godowym. W roku tym poraz pierwszy od lat 40 na ulicach Warszawy zabrzmiała potężnie pieśń nasza bojowa Jeszcze Polska nie zginęła i białe orły polskie zatrzepotały swobodnie ponad dzielnicą.

Ale karta dziejów tego roku jeszcze się nie zamknęła; naród dopiero rozpoczął walkę o swoje swobody, o własny rząd. Ciężkie jeszcze czekają go przejścia; ale z otuchą patrzymy w nadchodzący rok, patrzymy z wiarą w niego że da nam zwycięstwo. A tej otuchy dodaje nam właśnie owa świadomość, że polski lud wieśniaczy ujmuje w swoje ręce ster nawy narodowej. On nie pozwoli szerzyć się wewnątrznemu nieładowi, który wprowadzają socjaliści, a z drugiej strony wydrze moskiewskiemu rządowi to czego żąda. Było wielkie niebezpieczeństwo, że socjaliści opanują ster wypadków i rzucają naród w tę otchłań bezrządu i anarchii, która pędzi naród rosyjski w przepaść zagłady. Ale oto przyszedł polski gospodarz i rzekł mocno: dotąd a nie dalej; My tu jesteśmy włodarzami tej ziemi: my tu nie chcemy ani socjalizmu ani Moskali, my chcemy



Polski. I za tym głosem naród pójść musi. Wierzymy więc, że zdrowy, silny chłop polski ocali naród od tej przepaści, do której go ciągnie za sobą Rosya i wywiedzie go na jasne wody świetlanej przyszłości.

Lecz nie tylko w Królestwie ważą się losy naszego narodu, i tu w Galicyi przeżywamy przetomową chwilę. Oto Austria, to państwo, do którego nas przed stu trzydziestu laty przemocą przykuto, rozłazi się i butwieje. Węgrzy toczą pokojową, lecz zawziętą walkę o zupełną swą niezależność; Rada państwa w Wiedniu, owa naczelna władza ustawodawcza, od kilku lat jest bezczynna, narody, zamieszkujące Austryę, wiodą ze sobą zacięte bezustanne swary. Cesarz widząc, że Austrii grozi to, co Rosyi, nakazał rządowi przeprowadzić zmianę sposobu wyboru posłów, znieść kurye wyborcze, a zaprowadzić powszechne głosowanie. Za dwa miesiące przyjdzie ta sprawa pod obrady Rady państwa. Będzie to zmiana konstytucyi. Chwilę tę powinniśmy wyzyskać aby odczepić się raz już od Niemców, Czechów. i t.p. i otrzymać własny rząd, abyśmy sami tylko stanowili dla siebie prawa, sami tylko nakładali na siebie podatki, Chwila po temu teraz bardzo odpowiednia i powinniśmy z niej korzystać. Ale tu powinien przede wszystkim zabrać głos lud polski, z głosem tym będzie się Wiedeń i monarchia liczył. W Wiedniu powinni się o tem dowiedzieć, że my chcemy własnych praw, własnego rządu, że to nam jest konieczne potrzebne do dalszego rozwoju kraju i dobrobytu ludu. Powinniśmy podnieść za tem jeden wielki, potężny głos.

Kiedy bracia nasi w Królestwie wywalczą sobie samorząd, kiedy my tu w Galicyi zdobędziemy sobie to samo, to już ostateczne połączenie się i wyzwolenie Ojczyzny — będzie blizkie. I wstanie jeden potężny naród, który jak przez wieki całe bronił Europę przed wschodniem barbarzyństwem i stał na straży wolności tak i nadal to posłannictwo swe spełniać będzie.

O ty Roku nowy — daj nam przybliżyć się do tego celu, niech przyszłe pokolenia wielbnią Cię i nazywają rokiem odrodzenia. Niech Bóg który jest kierownikiem losów narodów, będzie nam w tym Nowym Roku miłościwym, wspiera siły nas:!

## Rewolucya w Rosyi.

W poprzednim numerze donosiliśmy o zbliżaniu się stanowczej walki między rządem i rewolucyą w Rosyi. Walka ta obecnie już się zaczęła. Po aresztowaniu w Petersburgu prezesa Rady delegatów robotniczych Chrustalewa Nosala i części członków tej Rady (patrz numer poprzedni) stronnictwa rewolucyjne wydały odezwę do

społeczeństwa i do wojska, w której wypowiedziały rządowi ostateczną wojnę i zarządziły, oprócz bezrobocia na kolejach i fabrykach, zbrojne powstanie w celu zawładnięcia zarządem kraju. Jednakże rząd, ośmielony pomyślnem przełamaniem przez siebie strajku pocztowo-telegraficznego ocknął się też z dotychczasowej swej bezczynności poczynił energiczne zarządzenia do złamania tej ostatniej próby rewolucjonistów i o ile można sądzić z dotychczasowych wiadomości, wyjdzie zwycięsko z tej walki. Główne ognisko walki przeniosło się tym razem do Moskwy, gdyż w Petersburgu rewolucyoniści, osłabieni widocznie przez aresztowanie przywódców, nie zdołali przeprowadzić bezrobocia ani na kolejach, ani we wszystkich fabrykach, tak że rząd bez żadnego wysiłku utrzymuje porządek i o powstaniu zbrojnym nie ma mowy

W Moskwie na razie powiodło się rewolucyonistom lepiej. Koleje stanęły wszystkie oprócz linii Mikołajewskiej, łączącej Moskwę z Petersburgiem; fabryki stanęły też prawie wszystkie i co najważniejsza rozpoczęły się krwawe walki uliczne z wojskiem. Wojska, jak wynika z dotychczasowych wiadomości, utrzymały wszędzie przewagę, tak że chociaż ruch rewolucyjny nie został na razie zupełnie stłumiony, jednak po stronie rządu okazała się tak wielka przewaga sił, że ostateczny wynik walki niechybnie na niekorzyść rewolucyi wypadnie.

Przebieg tych walk był następujący: Dnia 23-go bm. rewolucyoniści postanowili przede wszystkim opanować dworzec niestrajkującej kolei Mikołajewskiej i tym sposobem przeciąć jedyne połączenie Moskwy z Petersburgiem, siedzibą centralnych władz; drugi oddział miał jednocześnie opanować gmach rady miejskiej i bank państwa, po czem miało nastąpić ogłoszenie tymczasowego rewolucyjnego rządu.

Oddział, wystany na opanowanie dworca Mikołajewskiego, zastał na placu przed dworcem zgromadzone wojsko i został bez trudu rozpezdony. Drugi oddział, składający się z około 200 osób, mający opanować radę miejską i bank państwa zebrał się w gmachu prywatnego gimnazjum Fidera i oczekiwał nadejścia nocy, mającej mu ułatwić spełnienie jego zadania. Tymczasem około godziny 10-tej wieczorem gmach został otoczony przez piechotę i artylerję; dowódca wojska zażądał poddania się i wydania broni, na co rewolucyoniści odpowiedzieli strzałami, oraz rzucili bombę, której wybuch zabił dwóch oficerów. Wojsko oczywiście nie zostało dłużne i rozpoczęła się strzelanina z obydwóch stron, trwająca do godziny 3-ciej rano. Dowódca wojska, widząc że ogniem karabinowym nie zmusi załogi domu do poddania się, postanowił użyć artylerji; zatoczono armaty i poczęto bombardować dom granatami. Po trzynastu armatnich strzałach, kiedy dom był już prawie zupełnie zburzony, rewolucyoniści wywiesili białą chorąg-



giew na znak poddania się. Wojsko weszło do domu, i aresztowało załogę, zabierając przytem 15 karabinów, znaczną ilość rewolwerów i 13 bomb. Podczas bombardowania zostało rannych i zabitych 38 rewolucjonistów; z wojska zabito 2 oficerów i raniono kilku żołnierzy.

Podczas gdy te sceny rozgrywały się koło gimnazjum Fidlera, nowe oddziały pokazały się na ulicach Twerskiej i Sadowej i poczęły przegradzać te ulice barykadami, układanemi ze słupów telegraficznych, desek z płotów, sztachet żelaznych, szyldów sklepowych i t. d. Patrole dragonie i piesze zdobywały te barykady, lecz z powodu ciemności nie szło im sporo, tak że strzelanina trwała przez całą noc.

Z nastaniem dnia w niedzielę wiliżną wojsko energiczniej zaczęło występować, ale i rewolucyoniści trzymali się uporczywie i na miejsce rozrzuconej barykady stawiali po przejściu wojska natychmiast drugą. Pół dnia trwało to borykanie się, w końcu wojsko zburzyło wszystkie barykady, obsadziło rogi ulic artylerya, porzędzowało wszystkie drobne oddziały rewolucjonistów i zapanowało zupełnie na tę część miasta. Jak wyżej wspomnieliśmy walki toczyły się tylko na ulicy Twerskiej (jedna z głównych ulic Moskwy) Sadowej i okolicznych zaułkach; reszta miasta było zupełnie spokojna. Ilość zabitych i rannych musi być znaczna, lecz dotychczas nie jest znana.

Chłopi przeciw strajkom. Jak donoszą dzienniki rozyjskie, chłopi przemocą zmuszają urzędników kolejowych do przerwania strajku na tych liniach, które stanęły. Na stacyi Jelnia (droga kijowsko-woroneska) wymordowali kilka rodzin strajkujących urzędników. Na moskiewskiej stacyi tej drogi woźnice towarów zaczęli bić urzędników, którzy nie chcieli wydawać im towarów i schwytyli w wagonie dwóch delegatów z Kurska, którzy przyjechali, ażeby zorganizować strajk. Jeden z delegatów zdołał się wyrwać i uciekł, drugiego zamordowano.

Z wielu stacyj kolejowych moskiewskiego powiatu telegrafują, że chłopi z sąsiednich wsi napadli na strajkujących funkcyjaryuszów kolejowych i zmusili do ich pracy.

Ze stacyj Pawłowa (Possad) i Oriechowa, kolei niżno-nowogrodzkiej nadeszły telegraficznie protesty funkcyjaryuszów kolejowych przeciw powszechnemu strajkowi. Autorowie protestów wskazują na to, że ludność zagroza stacyom kolejowym i służbie kolejowej,

Rozruchy chłopskie. Rozruchy chłopskie w Rosyi nie ustają i co dzień telegraf donosi o nowych grabieżach i zniszczeniach. Ostatnio zniszczono doszczętnie kilkanaście większych majątków ziemskich w gubernii ortowskiej, słynącej w Rosyi całej szczerólnie z hodowli rasowych owiec, bydła i koni-klusaków.

Przy napadach na dwory wychodzi na jaw cała dzikość ciemnego ludu rosyjskiego, niedość

bowiem, że równają z ziemią dwory, zabudowania, wycinają ogrody, niszczą urządzenia młynów itd., lecz nie przepuszczają nawet bydła i jeżeli nie zdążą na miejscu wyrzucić krów, koni i owiec, to zamykają je w stajniach, oborach i podpalają.

W jednej miejscowości podpalili chłopi miasteczko przez zemstę za to, że kupcy i mieszczanie nie chcieli kupować od nich nagrobionego w okolicznych dworach zboża i sprzętów.

## Wieczór Sylwestrowy.

(Bajka).

Staruch podjął poły długiej siermięgi i wszedł odważnie w las. Wążka, wydeptana ścieżką wśród zasp śniegowych szedł szybko, dysząc ciężko; jego siwa, do pasa sięgająca broda rozwiewał mroźny wicher. Znać pilno mu było, bo szedł, nie rozglądając się wcale. Ścieżyna stawała się coraz węższą, brnąć musiał w puszystym śniegu, z trudnością dźwigając nogi, strzępami sukna okrycone.

Las począł rzednieć, w dali zabłysło słabe światełko. Starzec uśmiechnął się z zadowoleniem i kroku przyspieszył.

— Tam mnie nie znajdzie — szepnął do siebie, kostur trzymany w ręku ujął silniej i z lubością wpatrzył się w kij rzeźbiony misternie. Były na niem jakieś znaki tajemnicze, jakieś ciernie i kwiaty dziwacznych kształtów i barw, jakieś perły lśniące.

Światło stawało się coraz widoczniejsze, widać już było na pagórku obszerne domostwo. Psy głośnym ujadaniem powitały staruszkę, ale on podniósł kostur i zwierzęta ogony pod siebie skuliwszy, za płot uciekł, wyjąc żałośnie.

Starzec otrząsł śnieg z obuwi, klamkę zardzewiałą nacisnął i drzwi otworzył. Buchnął snop światła i wilgotne ciepło, przesiąknięte dymem tytoniowym i oparem wódki.

— Niech będzie pochwalony — przemówił niskim głosem, uchylając baraniej czapki, z pod której długie siwe włosy spływały na pochylone plecy.

— Na wieki wieków — odpowiedziano mu dokoła.

Ciekawe spojrzenia zwróciły się na przybysza, poczęto szeptać, pytać się nawzajem, ale okazało się, że nikt go nie znał ze zgromadzonych.

— A wy skąd dziadku? — zapytał jeden ze starszych gospodarzy — robiąc mu miejsce obok siebie na końcu ławy.

— Z daleka! — odpowiedział krótko staruch.

— Widać zmarznięty, bo mu się gadać nie chce — zauważył któryś z obecnych — poczęstujmy go, to mu się język rozwiąże i może coś nowego nam opowie.



— Hej! arendarzu! wina tutaj! śledzia, bułki.

— Wódki mu najpierw dajcie, to się prędzej rozgrzeje.

— Piwa kufel, niech wybiera!

Starzec przymknął swe zaczerwienione powieki, rozpiął siermięgę, kostur między nogi wziął i do siebie przycisnął.

— Postawcie kij w rogu, za ławą — odezwał się siedzący obok niego gospodarz.

— Niech tu zostanie — odparł przybysz, wyniosłem spojrzeniem mierząc sasiada.

Tego mrowie przeszło, zdjął go nieznanym lęk, w spojrzeniu dziada była jakaś dziwna moc, jakaś siła nadludzka. Gospodarz miał ochotę głośno wypowiedzieć swoje spostrzeżenie, ale język odmówił mu posłuszeństwa. Wybełkotał niezrozumiale kilka słów, których nikt nie zauważył nawet, a potem ogarnęła go jakaś senność, dziwna niemoc, głowa mu na pierś opadła i здаwać się mogło, że usnął.

— Oho! już się stary Tymko urżnął! a jemu co się dziś stało? — zawołano dokoła. Ale całą uwagę dziad pochłaniał.

— Pijcie dziadziu! — proszono podsuwając mu napitek i jedzenie.

Starzec w drżące, pomarszczone dłonie, porprzerzynane siecią sinych żył, ujął szklanę z winem, do wąskich, bezkrwistych warg ją przytknął i pił długo, chciwie, do ostatniej kropli.

— To ci stary ciągnie! — szepnął jeden z młodych parobczaków, śmiejąc się w kąt.

Pijący, nie odrywając ust od szklanki, spojrzął nań przelotnie z błyskiem gniewu w bladych źrenicach. Chłopaka nagle jakaś żałość objęła, uśmiech skonał na jego ustach, łza zaszkliła się w oku, obawa przed jakimś złem nieuchwytnym serce mu ścisnęła.

Zamilkł i wstał od stołu.

— Dziękuję gromadzie! — przemówił dziad skończywszy trzecią szklanę, cisnął ją o stół, z brzękiem stoczyła się na podłogę i rozprysła w drobne kawałki.

— A za moją szkodę kto zapłaci? — biadał arendarz, przyskoczywszy do biesiadników.

— Ja zapłacę! — odparł starzec, wyjmując z zanadru kraciastą chustkę, róg jej rozwiązał i srebrny pieniądz żydowi podał.

Ten go wziął, przypatrzył mu się raz i drugi, o stół rzucił i mruczając coś pod nosem po reszcie poszedł. Wiedział, że pieniądz dobry, a jednak jakoś nieswojsko mu było go brać; ten kawał srebra tak dziwnie ciężki, że aż zimny pot na czoło mu wystąpił.

— Wus ist? tfu! — przemówił do siebie i splunął w przeświadczeniu, że „złe“ odpędzi. czempredziej pieniądz do szuflady rzucił, miedziaki wyjął, zliczył i wróciwszy do stołu, przed dziadem je położył.

— Zabierz to i wina daj! — teraz ja częstuję! — głos starca brzmiał rozkazująco, żyd się skulił i z niskim ukłonem po wino pobiegł.

— Hura! — zawołano dokoła.

— To ci jakiś ambitny, kiedy aż winem ludzi traktuje — szeptano po cichu.

— Dziad, a niby nie dziad, bo taka harda mowa i tak z góry patrzy na ludzi.

— A i bez sakiew chodzi.

— Ha! i to prawda! kostur ma i nie więcej. To może jaki pan przebrany, a może jaki żandarm.

— Głupis! żandarm by się za dziada nie przebierał i winem by nie traktował, a panu by się nie chciało po nocy włóczyć „bez“ las.

— Racya! — ale to jakiś porządny dziad.

— A pewno! to się widzi!

Dalsze uwagi, półgłosem czynione, przerwał arendarz, przynosząc kilka flaszek wina, które z rąk do rąk krążyć poczęły,

— Na zdrowie dziada!

— Abyście długo żyli!

— Daj wam Boże panowania!

Starzec wstał i z powagą gładząc siwą brodę przemówił:

— Daj Boże! a zapamiętajcie coście mi życzyli.

Obecni zdziwieni spojrzeli po sobie.

— A ino! u nas to taki zwyczaj przy pićiu tak mówić — objaśnił jeden.

— Wy się tu często schodzicie w tej karczmie? — zagadnął dziad.

— Jak czasem, różnie bywa, jak komu droga wypadnie, ale na wieczór przed Nowym Rokiem, to już tu zawsze całą gromadą być musimy, ino kobiet ze sobą nie bierzemy.

— A to czemu?

— Ha! po prawdzie, to już taki zwyczaj z dziada pradziada. Jest gadka ludowa, że gdzieś tu niedaleko Stary Rok z Nowym się schodzi i jemu znak władzy oddaje. Nieraz się i za łby wezmą, bo staremu nie sporo zmykać, a Nowy znowu i chwili darować nie chce, więc kobiety się boją, aby i która z nich jakiego szturchańca nie oberwała, bo nikt nie wie, gdzie to licha przydbać można.

— A wy się nie boicie?

— My, a czego? — albo to kija nie ma w garści! — no! bez kija, to już się żaden z nas w tę noc sylwestrową tutaj nie zapuści.

Czyż stronę trzymacie, Starego, czy Nowego Roku?

— Po prawdzie powiedziawszy niczyją, co nam się w to mieszać, to nie nasza sprawa, niech za oni między sobą układają. My tylko ot! tu w kupie siedzimy do północy, żegnamy Starego, a witamy Nowy Rok.

— Czyż nigdy nie pomyśleliście, że oddając na pastwę Stary Rok Nowemu, możecie na tym wyjść tylko gorzej.

— Niby jakto?

— Rzecz bardzo prosta, ze Starym Rokiem jużeście się żyli, wiecie, co wam dał, wiecie w czym wasze nadzieje zawiodł, wiecie ile też



wam wycisnął a ile godzin szczęścia i uciechy wam przysporzył, więc możecie łatwo zrozumieć, że gdyby został na rok drugi, toby tak samo było. A o Nowym nie wiecie nic zgoła!

— A już to prawda, co dziad gada.

— Oho! u was tęga głowa.

— A mówiłem, niech się ino rozgrzeje, to powie nam coś nowego.

— Jak Boga kocham, tegośmy jeszcze nigdy nie słyszeli.

— Mądrze prawi, trzeba mu przyznać!

Starzec uśmiechnął się nieznacznie, w przysgasył jego źrenicach błysk tryumfu zamigotał.

— Nowy Rok — ciągnął dziad dalej — obiecuje wiele, a nigdy połowy tego, co przyrzekł, nie dotrzymuje.

— Prawda! prawda! zawsze zwodzi, a człowiek mu nawet nawymyślać nie może, bo nie wiadomo, gdzie go przychwycić.

— Bardzo łatwo! zanim władzę od Starego odbierze.

— A jakby to zrobić?

Gromada skupiła się koło dziada, z zapartym oddechem odpowiedzi jego oczekując.

— Chcecie, abym was pouczył?

— Prosimy! prosimy! — odezwano się chórem.

— A więc słuchajcie! Gdyby np. Nowy Rok tu się nagle zjawił, obojęcie uczynili?

— Pokłonilibyśmy się pięknie i zmiłowania prosili.

— Ludzie i cóżbyście na tem zyskali? Wasz hołd mu oddacie, będzie się czuć panem, Staremu władzę odbierze i sam rządzić zacznie.

— Ha! prawda i tak źle i tak niedobrze! Dajcie radę.

— A postuchacie jej?

— Postuchamy! postuchamy!

— Otóż jeżeli się tu zjawić poważy, a poznacie go łatwo, bo to urodziwy młodzian, rzućcie się na niego wszyscy, obalcie na ziemię, powrozami skrepujcie i mnie go oddajcie!

— Któż ty jesteś dziadu, że tak ci chodzi o zwycięstwo nad Rokiem Nowym?

Starzec chciał im odpowiedzieć, ale naraz drzwi otwarty się z łoskotem i na progu stanął piękny młodzieniec, o jasnych, kędzierzawych splotach. W jego modrych źrenicach palił się ogień siły, świadomej swego istnienia.

— To on! — wyszeptał dziad zbielełymi usty.

Gromada zwartym szeregiem posunęła się naprzód, pięści zaciskano groźnie, ten i ów pasa rozwiązywał, by go użyć zamiast powrozu, którego nie miał pod ręką.

— Stójcie ludzie! — zabrzmiał rozkaz, wypowiedziany stanowczym dzwicznym głosem.

Młodzian wyprostował swą dorodną postać, uśmiech szyderski rozchylił jego purpurowe wargi, podniósł prawą rękę i, na drżącego starca wskazując, przemówił:

— Sądziłeś Stary Roku, że cię nie znajdę tutaj, w tem przebraniu; chłopską sukmaną twe łachmany okryłeś, ludzi tych otumanić chciałeś, byleby dłużej panować na świecie. Ale godzina twego zgonu nadchodzi, oddaj mi dobrowolnie władzy odznakę i przepadnij na wieki!...

— Nigdy! — zajęczał starzec chrypliwym głosem, ściskając kurezowo kostur, trzymany w ręku.

— Obronimy go! nie chcemy ciebie! — wołano dokoła. — On nam obiecał, że jeżeli jeszcze ten rok panować będzie, to przynajmniej nowych nieszczęść na nas nie sprowadzi.

— Więc chcecie, by się powtórzyły te same klęski i straty i zawody, któreście w tym roku przeżyli! Spójrzcie na jego kostur, to oznaka władzy naszej! widzicie te perły w drzewo wcisnięte, to łzy ludzkości skroplone... a miliony milionów łez trzeba na jedną taką perłę!... to łzy wasze wylane pod jego panowaniem... Szaleńcy! rozkazom Tego, który światem rządzi, sprzeciwić się chcecie!...

Nastąpiła grobowa cisza. Ludzie zatrzymali się, czapki zdjęli, głowy pochylili, przejęci mimowolnym strachem, spoglądali po sobie, sami nie wiedząc co począć.

Młodzieniec zbliżał się do nich kolejno i pytał każdego:

— Więc ty chcesz, by ci znowu dziecko umarło?

— A ty pragniesz, by pożar stodołę pełną zboża zniszczył ci powtórnie?

— Ty życzysz sobie, by ciężka niemoc, jaka twą starą matkę tej wiosny nawiedziła raptownie, powróciła do niej teraz?

— A ty nie obawiasz się ponownego pomoru na chudobę twoją?

— Więc ty przesiedziałyś znowu chętnie kilka miesięcy w więzieniu, oskarżony niewinnie?...

I chodził tak od jednego do drugiego i przypominał im łzy wylane, zawody doznane, chwile głuchej rozpaczki, jęki żałosne, błagania daremne... A w sercach ich wzbierała wielka żalność i niepewność i strach dziwny a potężny; gniewnie spoglądali na Rok Stary, który rozpaczliwymi ruchami do walki z Nowym Rokiem ich zachęcał.

Donośny głos młodziana oprzytomnił gospodarza, który miejsce obok siebie starcowi ofiarował i spojrzeniem jego w dziwny stan odrętwienia wprowadzony został. Od dłuższej chwili przysłuchiwał się on mowie młodego przybysza, stojąc za dziadem, który go nie widział wcale. Twarz jego jaśniała głęboką wiarą, zdawało się, że każde słowo, płynące z ust młodzieńca łwi skwapliwie.

W tem kur zapiał gdzieś w dali... północ zwiastując. Starzec drgnął i błagalnym spojrzeniem wyblakłych źrenic wodząc po obecnych, syczącym szeptem mówić począł:



— Czas najwyższy, abyście go pokonali! On wam gorsze nieszczęścia niż ja przynieść może!

— Ale my o nich nie wiemy! — usłyszał głos za sobą.

Starzec dysząc ciężko, opadł na ławę, w tejże chwili stojący za nim gospodarz przyskoczył doń żywo i zanim on się mógł opamiętać, wyrwał z jego drżących dłoni kostur tajemniczy.

Jęk wściekłości rozległ się z zapadłych piersi wśród ciszy ogólnej i skończył w przestrzemi.

Zdobywca niósł z tryumfem odznakę władzy i młodzieńcowi ją wręczył.

— Panuj nam miłościwie! — przemówił w niskim pokłonie.

— Panuj nam miłościwie Nowy Roku! — powtórzono chórem, kolan uginając.

Odwrócono się, by spojrzeć na starca, lecz jego już wśród nich nie było... znikł bez śladu...

## Listy od przyjaciół.

Z Sielca (pow. tarnobrzęski.)  
*Jak się lud rządzi.*

Wioska nasza nad Wisłą należy do parafii wielowiejskiej, a liczy około sto domów i 480 dusz ludności katolickiej polskiej i kilkoro żydów w karczmie i jednym domu.

Założenie tej wsi sięga dawnych czasów, czego dowodzi znalezienie w ziemi przy kopaniu dołów przed kilkunastu laty kilku glinianych urn czyli popielnic z popiołami spalonych ciał zmarłych.

Oprócz udziału w parafialnej kasie Raifeisena w Wielowisi, posiadają Sielcanie własną pożyczkową kasę gminną. Mają też Kółko rolnicze i sklep tegoż Kółka, który z wyjątkiem towarów łokciowych, zaspakaja wszystkie inne potrzeby mieszkańców o 5 kilometrów od miasta Tarnobrzęga oddalonych...

Mają także Sielcanie dobrze zorganizowaną ochotniczą Straż pożarną do której prócz młodzianów, należą pierwsi gospodarze wioski, mają też dobrą sikawkę na kotach. I to na ich pochwałę przysłać należy, że przy każdym wypadku pożaru w okolicy, sielecka Straż pożarna jest prawie zawsze pierwszą i największą oddaje przysługi w tłumieniu pożaru.

Jest też w Sielcu szkoła. Nauka jednak odbywa się tu tylko w ciągu zimowych miesięcy. Pomimo tak ograniczonej wiedzy, jaką z takiej szkółki wynieść można, Sielcanie są dość wykształceni. Przypisać to należy ich wrodzonej chęci do nauki i samouctwu.

Z małym wyjątkiem prawie każdy mężczyzna jest tamiarzem a przynajmniej z tym fachem obznajomiony. To też przy wielu budowlach wodnych w Galicyi znajdują się tamiarze z Sielca.

Tamiarz zaś musi się obeznać z rozmiarami i nauczyć rachunków a jego ciągła styczność z osobami inteligentnymi jak pp. inżynierów przyczynia się do jego ogłady. O tamiarzach z Sielca dodać jeszcze warto, że znają bardzo wiele pieśni narodowych, które często z zapalem śpiewają.

Co do kobiet sieleckich, są one z uspołobienia wesole i biorą udział w zebraniach towarzyskich i w czytelni, ponieważ Sielcanie mają i własną czytelnię, założoną im niedawno przez Koło włościańskie T. S. L. w Tarnobrzęgu. Niedawno miałem sposobność widzieć, jak jedna z tutejszych gospodyń, szyjąc na maszynie, co chwilę spoglądała do otwartej książki, leżącej na maszynie. Mój Boże, pomyślałem sobie, kiedy inne kobiety przy pracy zwykle szermują językiem, częstokroć szafując lekkomyślnie sławą bliźniego, ta uszlachetnia swój umysł i wzbogaca wiedzę.

Sielcanie są zamiłowani w porządku, domy ich i podwórza odznaczają się schludnością; w każdym prawie domu oprócz izby mieszkalnej jest kuchenka, a nierzadko znajdują się domy o dwóch stancyach i kuchnia obok spiżarni z ścianami wyprawionemi na gładko i takim sufitem, z podłogą, z pięknym gankiem obsadzonym dzielkiem winem.

Urządzają też czasem u siebie przedstawienia amatorskie. Początek do tego dał p. Jan Kuraś z Tarnobrzęga. Odegrano tu już kilka sztuk, pomiędzy innymi Dziesiąty Pawilon.

Nie mogę przemilczeć jeszcze i jednej, pochwwały godnej okoliczności. Oto przed większym świętem dorocznym jak n. p. Bożem Narodzeniem członkowie Kółka rolniczego kupują sztukę lub dwie bydła, opłacają od takowego akcyzę i zarzynają w gminie. Po obliczeniu wydatków i po potrąceniu przychodów za skórę, wagą mięso i obliczają, po ile im wynosi za kilogram i nie licząc nic za swoją fatygę, rozprzedają po takiej cenie w gminie. W ten sposób ochraniają się od wyzysku żydowskiego, bo kiedy n. p. w roku zeszłym zarznięli krowę, rozprzedawali kilo mięsa po 50 groszy, kiedy w mieście było dwa razy tak drogie.

W ogóle Sielcanie nie posiadają dużych gospodarstw, ale pracą i zapobiegliwością umieją sobie radzić, że żyją porządnie, ubierają się chędogo i nie są obciążeni długami. Są też ludzie zgodliwi i towarzyscy, a nie słychać pomiędzy nimi o tych swarach i bitkach, jakie się niestety w innych wsiach przy każdej zabawie, przy każdym weselu zdarzają.

Kończąc to bezstronne opisanie Sielca i Sielcanów, mogę jeszcze tylko o nich powiedzieć z poetą:

A co za ludzie!... Każden gotowy sercem i słowy przyjąć w gościnę. Sobie odejmie a da uprzejmie.

J. K.





Henryk Sienkiewicz.



Z Bzowicy (pow. Tarnopolski.)

Dnia 8. października będzie długo pamiętnym dniem dla nas Polaków w Bzowicy i dla czytelnicy polskiej. W dniu tym żegnaliśmy naszego dobrego proboszcza, który przeniesiony stąd do Gołogbr. Skoro tylko dowiedzieliśmy się, że na pożegnanie przybędzie do Czytelni ks. proboszcz, wnet sala czytelnicy zappełniła się po brzegi. Pożegnanie było rzewne i serdeczne. Mówił ks. kanonik, żegnał nas w szczerych i drogich słowach i my go żegnaliśmy, przez usta kierownika czytelnicy pana Półtoraka, który w końcu wygłosił na cześć kanonika ładny wiersz. Przybył też również nowy ks. proboszcz, a który jak go znamy, to sądzimy, że również będzie się czytelnicy naszą zajmował.

Dnia 29. października odbyło się w Bzowicy po spaleniu się ponowne poświęcenie Czytelni polskiej T. S. L. na które przybył Prezes p. Stanisław Srokowski z Tarnopola, ks. Prob. Cywiński z Olejowa — i włościanie z Kudynowiec — Uroczystość, zapowiadała się świetnie i z pewnością przybyłoby nam gości wiele, gdyby nie stota; deszcz nie dopuścił mitych nam gości — Po poświęceniu przemówił ks. Prob. bardzo pięknie, poczem zachęcał do uczęszczania do Czytelni — Poczem Pan Srokowski przemówił gorliwie o miłości Ojczyzny z wykładem historii Polskiej — obchodach narodowych, poczem zachęcił do utworzenia Szkoły polskiej w Czytelni.

„Czytelnia“ nasza teraz pięknie wygląda, gdyż jest kryta dachówką cementową, stoi w osróde wioski przy drodze, co nawet pasuje na szkołę, to też za radą p. Srokowskiego od 1 Listopada rozpoczęła się nauka szkolna, na którą uczęszcza już chłopców 27 dziewcząt 17 razem: 44 dzieci, nauki udziela kierownik Czytelni Jan Półtorak.

Ponieważ szkoła ludowa w Bzowicy stoi bez czynnie, bo się po części powaliła i grozi niebezpieczeństwem, a na nową szkołę i widoków niema — przeto szkoła nasza robi to że język i mowa polska tak u dziatwy, jakoteż i starszych rozwija się pomyślnie, co dotychczas było przywalone ruskim językiem i wykładem po rusku. — Wszystko mię to cieszy, tylko jedno smutne, że dzieci przychodzą do szkoły bez żadnych przyborów szkolnych — to też napisałem do Koła Tarnopolskiego T. S. L., do pani hr. w Olejowie i do pani Padlewskiej w Perepelnikach o łaskawą pomoc w tym względzie, na co otrzymałem odpowiedź przychylną, że zaopatrzą po części potrzeby szkolne — za co z góry zasyłam Dobrodziejom naszym: Bóg zapłać.

Ostatniego października br. obchodzono w Czytelni obchód „Kościuszkowski“.

Wieczorem oświetlono czytelnię i ustawiono dziatwę z chorągiewkami, poczem kierownik przemówił o czynach i życiu naszego nieśmiertelnego Wodza — odczytano Bitwę Racławicką, i zakończono wiązaną Pieśni Narodowych; była to piękna i serdeczna zabawa.

*Czytelnik »Ojczyzny«*

Z Olszówki (pow. Limanowski).

Między parafiami Niedźwiedz a Rabką jest parafia, składająca się tylko z dwóch wsi Olszówki i Raby Niżnej. Mieszka tu lud dzielny, trudniący się tylko rolnictwem i hodowlą bydła. Ziemia tu jest górską, ale ludność pilna i oszczędna, pomimo że uprawia ziemię starą zwyczajem, ma lepsze plony niż w sąsiednich wsiach i przednowek rzadszym jest gościem. Z hodowli bydła opędzają się biedzie i jeszcze zaoszczędzają. Zarobku tu niema żadnego; dawniej chodziła młodzież przeważnie do Pesztu, gdzie zarabiała ładne pieniądze, ale i zepsucie przynosiła ze sobą, teraz zaś jadą przeważnie do Ameryki. Gospodarze, pobywwszy parę lat, powracają do domu, a za oszczędzone pieniądze spłacają rodzinę, długi lub stawiają piękne domy. Tacy zaś, którzy nie mają gruntu, zostają na dłuższy czas a nawet na stałe. Odzienie takie noszą, jak w parafii Niedźwiedz, z sukna własnego wyrobu, guńki szare, spodnie białe, parobczaki w góralskim stroju, eleganci obuwają się w zgrabne kierpce lub trzewiki. W zimie i w lecie noszą kapelusze. Gdy przychodzą ze zarobku porzucają zaraz miejskie ubranie, tylko w kapeluszach paradują najdłużej. Kobiety też się rade stroją, lecz niestety w wyroby obce. Mówią narzeczem górali Nowotarskich. Lud to jest łagodny, pobożny. W całej Olszówce niema ani jednego żyda. Gdy przejdiesz w święto, to nie widać nigdzie pijaków. Ludzie spędzają dzień Boży na nabożeństwie lub na sąsiedzkich pogadankach. Jest tu czytelnia przy szkole, założona przez Towarzystwo oświaty ludowej. Kółko rolnicze obracało się parę lat, wreszcie się zepsuło i niema go kto naprawić. Goście przebywający w Rabce w kąpielach mogliby się zakrzętnąć nad uświadomieniem tego ludu, bo tu niema ludowców, ani stojałowczyków i lud o żadnem stronnictwie nie wie.

*Żurek.*

Ze Strzelce wielkich (powiat brzeski.)

Staraniem tutejszego Kółka rolniczego odbyło się dnia 8 grudnia br. zebranie, na którym p. Edward Maurizio, dzierżawca dóbr, przemawiał o potrzebie założenia Spółki drenarskiej i o konieczności skomasowania gruntów i wykazywał, jakie korzyści z przeprowadzenia tych reform gospodarczych wypłynąć mogą dla włościan. W sprawie tej ma się jeszcze odbyć kilka zebrań, na których reformy te wszechstronnie zostaną omówione. Następnie na temże zebraniu podpisany mówił o potrzebie oświaty, o konieczności coraz szerszego jej zdobywania, uzasadniając, że postęp gospodarczy musi iść równolegle z postępowaniem oświaty. Z kolei omawiał podpisany ruch wstrzemięźliwości od trunków alkoholowych w Galicyi, podniósł wielką szkodliwość trunków pod każdym względem i wezwał obecnych, aby nie chodzili do karczemu.

Trzeba podnieść, że gmina Strzelce wielkie



należy do tych wyjątkowych w Galicyi, w których włościanie rozumieją potrzebę reform i starają się przez zakładanie różnych stowarzyszeń zapobiec zubożeniu. Duszą ożywczą ruchu oświatowego i gospodarczego jest p. Edward Maurizio doskonały znawca naszych stosunków gospodarczych który wiele pracy poświęcił ludowi i zdobył sobie jego zaufanie i współdziałanie.

Potrzebom oświaty służy tu czytelnia T. S. L., założona przez Koło bocheńskie, posiadająca biblioteczkę I stopnia. — Książki w znacznej części zostały już przeczytane.

Potrzebom gospodarczym służą następujące stowarzyszenia:

Kółko rolnicze, liczące 88 członków. Kółko utrzymuje we własnym zarządzie sklepik, z którego dochód czysty za rok 1904 wynosił k. 300. Z tej kwoty 215 kor. przelano do funduszu zapasowego. Przy Kółku rolniczym istnieje straż ogniowa, posiadająca 20 członków. Ćwiczenia odbywają się pod kierownictwem naczelnika, który odbył kurs powiatowy dla straży ogniowej. Straż zorganizowana została w r. 1905 i posiada kapitału zakładowego 92 kor. złożonego na książeczkę Kasy Oszczędności.

Kasa Raifeisena założona została w r. 1904. Posiada członków 114 (początkowo było 13) Swoją działalnością obejmuje trzy gminy a to: Strzelce wielkie, Strzelce małe i Dąbrówkę. Obrót kasowy wynosił w tym roku 85 tysięcy koron: Wkładki oszczędnościowe wynoszą 27 000 koron. Spółka mleczarska, założona w r. 1905, dla gmin Strzelce wielkie i Wrzepia, dotychczas liczy członków 77. Spółka posiada budynek własny, wartości 6 000 kor. Wydział krajowy, pożyczyl spółce 6 000 kor. Otwarcie Spółki nastąpi w krótkim czasie.

Z przedstawionego stanu rzeczy widać, że postęp w tej gminie jest stały i niewiele gmin w Galicyi może się poszczycić taką ilością stowarzyszeń, i do tego dobrze idących. Ale też tutejsi włościanie nie usuwają się ani od pracy, ani nie skąpią pieniędzy na pożyteczne cele. Uczęszczają na zebrania i radzą nad swoim położeniem.

Myślą o wybudowaniu domu dla Kółka rolniczego, do którego w większej ilości mogliby uczęszczać na zebrania.

Jest nadzieja, że przy rzetelnej pomocy p. Maurizioa włościanie przeprowadzą komasację gruntów i ich drenowanie.

Nakoniec dodaję, że gmina Strzelce wielkie posiada 276 chat, a około 1500 dusz, dwuklasową szkołę, no i trzy karczmy. Gdy jeszcze te znikną, dobrzeby i oświata pójda jeszcze raźniej.

*Antoni R. Wojciechowski.*

Z Dynowa

Nowe gniazdo sokole. Niedawno powstała tu zacna myśl założenia „Sokoła“ i dzięki dobrej woli i zapobiegliwości i kilku ludzi Sokół założono. Na pierwszym Walnym Zgroma-

dzeniu przystąpiło do Sokoła 45 członków, stanowiących jak na stosunki tutejsze wcale pokaźny zastęp druhów, w liczbie których jest wielu mieszczan.

Skład wybranego Wydziału z prezesem dr. Stefanem Trzeciekim, właścicielem Dynowa na czele, daje rękojmię, że Sokół tutejszy godnie spełni swe zadanie i szumem swych skrzydeł zbudzi Dynowian z narodowego uspienia.

Z Kamionek wielkich (pow. Kołomyjski).

Wyczytawszy w „Ojczyźnie“ wiadomość, o wymierzonym ciosie dla mieszkańców Cieszyna przez zamierzone przeniesienie Seminarium Nauczycielskiego z Cieszyna do Ustronia, zebraliśmy się w liczbie 15-stu i postanowili zaprotestować telegraficznie przeciw temu postanowieniu austriackiego rządu. Wystaliśmy pod adresem Prezesa Koła Polskiego hr. Dzieduszyckiego i pod adresem prezydenta ministrów Gautscha telegramy następującej treści:

Zebrani polacy gminy Kamionek wielkich, powiatu kołomyjskiego przyłączają się również do ogólnego protestu całego narodu polskiego przeciw przeniesieniu polskich klas Seminarium z Cieszyna do Ustronia.

*Józef Burzyński.*

## Sprawy polskie

### W zaborze pruskim

„Straż“. Przed rokiem niespełna założone stowarzyszenie „Straż“, mające obejmować wszystkich Polaków w zaborze pruskim celem wspólnej obrony przed niemozyzną, rozwija się bardzo dobrze. Dnia 14 grudnia br. odbyło się w Poznaniu zebranie starostów „Straży“ z Księstwa Poznańskiego. Przybyło ich 32 z 40 zorganizowanych powiatów. Ponieważ wszystkich powiatów w Księstwie jest 48, więc tylko 8 powiatów nie jest jeszcze zorganizowanych. — Przewodniczył zebraniu p. Józef Kościelski. „Straż“ jest w ten sposób zorganizowana, że zarząd dzieli się na 4 oddziały, z których każdy ma sobie poruczoną inną działalność. Zarząd mianuje na każdy powiat starostę i komisarzy w poszczególnych miejscach, którzy mają zjednywać członków. Ze sprawozdania p. Rzepieckiego okazuje się, że „Straż“ liczy już 1.200 komisarzy, starostów 43 i kilkanaście tysięcy członków. W czasie krótkiego swego istnienia „Straż“ urządziła już 40 wieców. Prezydium „Straży“ w Poznaniu, o ile może, wysyła swych mowców na wiece prowincjonalne. O planach „Straży“ na przyszłość dowiedzieliśmy się też nieco szczegółów z tego przemówienia. „Straż“ działalność swoją ma skierować na Prusy Królewskie. Zjazdy w Toruniu i Grudziądzu uznać na-



leży za nieudatne. Nie miała w tem wina poczty, która nie doręczała w wielu wypadkach listów i zaproszeń prezydyum „Straży“.

Na ogólną liczbę 29 powiatów Królewskie Prusy posiadają 19 starostów. Trudność działania polega na niemożliwości prawie uzyskania sali na zebranie.

Co zaś do Ślązka, to organizacya jego o-  
dłożoną zostaje do roku 1906; dotychczas zaś adwokat pan Seyda z Katowic utrzymuje z nią ścisłe stosunki i na pomoc jego liczyć może.

Na emigracyi „Straż“ przejawia energiczną działalność, dowodem czego wiec w Berlinie, który jest cały razem z przedmieściami zorganizowany. 570 osób w Berlinie wpisało się do „Straży“.

Nie opuszczono też i Nadrenii i Westfalii, gdzie posiada już „Straż“ 20 mężów zaufania. Z dwóch pism polskich na wychodźctwie, o ile „Dziennik Polski“ w Dortmundzie sprzyja gorąco „Straży“, o tyle bochumski „Wiarus“ jest jej nieprzychylny.

Skarbnik dał krótkie na razie sprawozdanie, oznaczając sumę wpływów kasowych na 5000 marek, z tego na druki wydano 1300 m., na biurowość 1200 m. Pieniądze wpłynęły dopiero od ośmiu starostów.

### W zaborze rosyjskim.

Stan wojenny w Królestwie. Przed samymi świętami, w piątek, rząd ogłosił w całym Królestwie stan wojenny, ledwo przed trzema tygodniami zniesiony. Królestwo nie dało do tego żadnych szczególniejszych powodów, w kraju panował względny spokój, większy, aniżeli w różnych guberniach w Rosyi, gdzie jednak stanu wojennego nie ogłoszono. Rząd jednak widocznie obawiał się, że socjaliści w Królestwie pójdą za przykładem Moskwy i rozpoczną zbrojną walkę. Stan wojenny oddaje całą władzę w ręce wojskowości, zawiesza wszelkie swobody, tak że władza wojskowa może każdego obywatela bez sądu aresztować i karać; nie wolno też odbywać żadnych zebrań. Obecnie nie oddano naczelnej władzy nad całym Królestwem jednej osobie, jak praktykowano poprzednio, lecz w każdej gubernii ustanowiono osobnego tymczasowego generał-gubernatora z władzą zwierzchnią. W Warszawie władzę tą oddano generał-lejtnantowi Weissowi. Wydał on dwa rozporządzenia, w jednym wylicza w 26 paragrafach różne „nie wolno,“ a więc zbierać się, sprzedawać dzienników na ulicach, śpiewać: Boże coś Polskę itp.; drugie jego rozporządzenie rozlepiono po ulicach Warszawy w sam dzień Bożego Narodzenia, w którym nakazuje, aby napisy nad sklepami były po rosyjsku i po polsku i napis rosyjski ma być tak samo duży jak polski. Nakaz ten wydał on dlatego, że kupcy zaczęli usuwać napisy rosyjskie i dawać tylko polskie. To się bardzo

władzom nie podobało, bo pragną one, aby Warszawa i nadal miała zewnętrzny wygląd miasta rosyjskiego a nie polskiego.

Nie słuchają socjalistów. Kiedy Petersburski Związek Związków ogłosił w piątek powszechny strajk w całej Rosyi, nadesłał też do Warszawy rozkaz wstrzymania wszelkiej pracy. Socjaliści na tę komendę wydali odezwę, wzywającą do strajku: „Niech wszystko stanie, niech ustanie praca, niech zamrze ruch kołowy itp.“

Jednak Warszawa tą razą nie posłuchała tego rozkazu, praca nie stanęła i wszystko poszło zwyczajnym trybem. Socjaliści na kolei warszawsko-wiedeńskiej zwołali wiec robotników i urzędników tej kolei. Na 11.000 kolejarzy przybyło na wiec tylko około 250 osób i z tych większa część oświadczyła się przeciw strajkowi, oddając ostateczne postanowienie delegatom, ci zaś zostawili rzecz tajnemu socjalistycznemu „Komitetowi centralnemu kolejarzy“. Ten rzeczywiście wydał w drugi dzień świąt nakaz strajku kolejowego. Ogół jednak kolejarzy nakazu tego nie posłuchał i kiedy zamykamy ten zeszyt, kolej warszawsko-wiedeńska chodzi regularnie.

Aresztowania. Przed świętami rząd zarządził w Warszawie wiele aresztowań; między innymi przyaresztowano całą Redakcyę gazety socjalistycznej „Kuryera Codziennego.“ W pierwszy dzień świąt aresztowano też w Warszawie gorliwego pracownika narodowego p. Aleksandra Zawadzkiego i około 40 osób.

## Wiadomości.

### Z kraju.

**Dom polski** powstał we wsi Plebanówce. kosztem przeszło 1600 k. Na kwotę tą złożyły się składki dobrowolne i zasiłek Trembowelskiego Koła T. S. L. W domu tym znajdują pomieszczenie czytelnie i kółko rolnicze. Uroczyste poświęcenie odbyło się 26 listopada przy współudziale kilkusetnego tłumu tak miejscowych włościan, jak i gości, którzy w procesyi przybyli z Trembowli pod przewodnictwem prezesa Koła T. S. L. Po dokonanych akcie poświęcenia domu przemówił on do zgromadzonych, oddając go na chwałę Bożą i Ojczyzny. Następnie przemówił p. Gruszecki.

Powstanie takiego domu uważać należy za fakt nader doniosły dla każdej wsi, która uznając potrzebę wspólnej pracy, wspólnego oświecania się, ma gdzie się schodzić, ma gdzie pomieścić zakładane przez siebie towarzystwa i spółki.

**Pisma z Warszawy.** Przed kilkoma dniami otrzymaliśmy od towarzyszy pracy z Kró-



lestwa kilka prawdziwie narodowych pism. Jest tam „Kolejarz“, pismo narodowego koła kolejarzy, które za cel postawiło sobie walczyć o dobro klas pracujących. „Pochodnia“ — to znów organ narodowego Związku robotniczego. Z siłą wielką przemawia do mas robotniczych, które pragnęli wziąć pod swe kierownictwo socjaliści. Przekonywa, że czas zrozumieć, iż ci, co rzucają fałszywe hasła między-narodowej solidarności, działają na szkodę naszą w myśl obcych interesów; czas, byśmy sobie uświadomili, że robotnicy, stanowiąc poważną część narodu polskiego, tylko w solidarności ogólnie narodowej najlepiej mogą bronić interesów robotniczych.

Gożąco bardzo przemawia organ demokracji narodowej młodzieży robotniczej „Kiliński“. Dążąc pod sztandarem demokracji narodowej do Polski wolnej, demokratycznej, występują silnie przeciw socyalistom, którzy uważają się obłudnie za patriotów polskich, a krzyczą: „Precz z Polską!“ „Precz z Orłem Białym!“ Opluwać i otumanić, dużo mówić a nie nie uczynić — to panowie socjaliści umieją; ale aby czegoś nauczyć, obiecać tylko ziszczalne, pracować cicho a ciągle i wytrwale — tego nie znają.

Ei, przydałaby się u nas w Galicyi „Pochodnia“ żeby w ciemności socyalistyczne rzuciła trochę światła, przydałby się i Kiliński, aby rzucił między roboczą młodzież szczerę, polskie słowo.

„Polak“, Tak „Polak“ drukowany w Warszawie! Ludzie dobrej woli 50 tysięcy tego pisma w naród puścili. Artykuły mówią o sprawach Królestwa Polskiego, o dążeniu do samodzielności, o socyalistach, obchodach narodowych etc. Z pewną rzewnością bierzemy „Polaka“ do rąk, staje się nam droższy, cenniejszy, on prawdziwy przyjaciel ludu, co z milionów ludu Polsce obywateli przysporzył.

**Wiece Ukraińców.** We Lwowie odbył się w święta Bożego Narodzenia zjazd delegatów ruskiego stronnictwa ukraińskiego w sprawie powszechnego równego prawa głosowania. Na zjeździe tym uchwalili wystać deputację do ministra Gaucza, która ma go ostrzedz, że w razie gdyby rząd przyznał ludności polskiej tyle mandatów polskich, ile się jej według słuszności należy, to Rusini będą się burzyć, bo to będzie rzekomo krzywdą dla ludności ruskiej. Uchwalono też żądać utworzenia dla żydów osobnych okręgów wyborczych, aby ich odciągnąć od Polaków.

Podobny wiec odbył się też w Zaleszczykach. Skarżyli się tam na rzekomy ucisk Rusinów przez Polaków, bo Rusini nie mają ani namiestnika ani marszałka Rusina. Między innymi niejaki Cegielski ze Lwowa skarżył się, że Polacy dostali już Wawel i tam chcą mieć swego króla, ale my — rzekł — z bronią w ręku nie dopuścimy do odbudowania Polski. — No, pane Cegielski, my się ciebie

pytać nie będziemy, czy ty na to zezwolisz, czy nie, a lepiej nie wtykaj nosa, do cudzego prosa. Ten sam p. Cegielski namawiał chłopów, zebrałych na owym wiecu, że gdyby rząd dał inną ustawę wyborczą niż on żąda, żeby rozpoczęli strajki rolne. — Po tym wiecu ruszyli wszyscy pod starostwo, gdzie chłopci krzyczeli „wiwat“, potem poszli wszyscy do Rady powiatowej, gdzie jedni krzyczeli „hańba“, a drudzy „sławno“ lub „wiwat“. Tak to ukraińscy prowodyry radzą nad dobrem ruskiego ludu.

**Protesty w sprawie seminaryum cieszyńskiego.** Komitet lwowski Macierzy cieszyńskiej otrzymał dalsze zawiadomienia o wysłaniu protestów do Koła Polskiego i prezydenta ministrów. wystąpiły je: reprezentacja powiatowa w Bochni, miasto Myślenice, Wydział polskiej organizacji narodowej w Stanisławowie (17 towarzystw), reprezentacja powiatowa w Myślenicach, miasto Kęty, wiec polski w Łopatynie, miasto Przemyśl, polityczne stowarzyszenie katolioko-narodowe we Lwowie, miasto Limanowa, miasto Gorlice, Koło T. S. L. w Niemrowie, miasto Sokółów, reprezentacja powiatowa w Kołomyi, miasto Katusz, miasto Stary Sącz, miasto Jordanów, miasto Nowy Targ, miasto Bóbrka, gmina wiejska Dąbrowica (pow. Dąbrowski), gmina Morawka i Pawłosiów (pow. Jarosławski).

**Nowe pismo polskie w Cieszynie.** Z dniem 30 grudnia br. zacznie wychodzić w Cieszynie pismo codzienne „Dziennik Cieszyński“. Będzie on głównie dla ludu wiejskiego i miejskiego, a będzie poświęcony obronie praw i interesów ludności polskiej na Ślązku. „Dziennik Cieszyński“ nie będzie się łączył z żadnym ze stronnictw istniejących obecnie na Ślązku, a będzie stał na stanowisku wyłącznie narodowym. Redaktorem naczelnym jest p. Władysław Zabawski.

**Bank ziemski w Łańcucie,** mający na celu parcelowanie majątków ziemskich między włościan polskich, już się zorganizował. Prezesem rady nadzorczej wybrano p. Jana Hupkę, zastępcami p. Leonarda Tarnawskiego i ks. Tyczyńskiego z Albigowej. Prócz nich wybrani zostali do rady nadzorczej: Stanisław Noel, Antoni Zabielski, ks. Adam Wesoliński, dr. Henryk Kopecki, dr. Ernest Adam, Stanisław Jędrzejowicz, Onufry Ambroziewicz, Józef Wańczycki i Jędrzej Szpetnar. Do dyrekcji zostali powołani pp.: Bolesław Żardecki, dr. Henryk Dymidowicz i Wiktor Skołyeczewski, na zastępców dyrektorów pp.: Jan Kolek, Filip Sambra-Kahane i Marcin Szule.

Po ukonstytuowaniu się rada nadzorcza odbyła pierwsze posiedzenie, na którym zatwierdzono kupno jednego majątku, oraz przyjęto 2 majątki w komisową parcelację. Gdy nadto dyrekcya traktuje o kupno drugiego już majątku, rada nadzorcza uchwaliła zalecenie członkom,



ażeby niezwłocznie uzupełnili wypłaty na udziały i pozyskiwali szersze koła członków.

### Ze świata

**Rewolucja w Moskwie** jeszcze się do piątku nie skończyła. Najstraszniejsze walki trwały przez sobotę, niedzielę i poniedziałek. Rewolucyoniści budowali na ulicach barykady, strzelali do wojska z domów, z okien, dachów. Wojsko strzelało z armat. W tych trzech dniach padło zabitych i rannych około 20 tysięcy ludzi. Rewolucyoniści jednak nie udało się opanować dworców kolejowych. Widok miasta ma być straszny, najgłośniejsze ulice są zrujnowane kartaczami.

Telegramy nadeszłe we czwartek donoszą, że walki trwają dalej. Rząd ma za mało wojska, aby zgnieść rewolucyoniści. Szczegóły tak strasznych walk podamy w następnym zeszycie, gdy nadejdą wiarygodne opisy.

### Od Redakcyi.

W ostatnim półroczu nie wysyłaliśmy bezpłatnych dodatków miesięcznych, gdyż na prośbę wielu prenumeratorów postanowiliśmy dać jedną większą książkę z końcem roku. Ponieważ jednak drukarnia miała w tym czasie wiele pilnych robót, więc nie zdążyła tej książeczki wydrukować. Damy ją więc w styczniu. Będzie zawierać 5 arkuszy druku a 96 stron. 16 stron za każdy miesiąc. Ktoby nie chciał czekać, może sobie wybrać 6 książeczek z tych, cośmy dotąd wydali, (są ogłoszone na następnej stronie) a przysyłamy mu je zaraz.

### Od Administracyi.

Upraszamy wszystkich naszych prenumeratorów, aby z awczasu odnowili prenumeratę na rok przyszedły. Wysyłamy pismo tylko tym, którzy z góry zapłacą, bo potem trudno ściągnąć należność i wielkie sumy nam przez to przepadają. Tylko wyjątkowo komuś możemy czekać i taki musi nas o tem uprzedzić, bo inaczej będziemy myśleć, że nie chce już więcej prenumerować i przestaniemy mu wysyłać. Najlepiej się uniknie tej nieprzyjemności, jeżeli się z góry zapłaci zaraz.

### Odpowiedzi Zarządu.

P. Andrzej Szymon. Od 1 października winien Pan nam K. 1 na nowy kwartał. P. Paweł Boryszko, prenumerata zapłacona do końca 1906. P. Gaca Józef, 6 K.

otrzymaliśmy, resztę tj. 20 hal. przeznaczamy na dar dla Kurasia, gdyż procentów nie pobieramy. P. Hardziński Piotr, prosimy o popanie nazwisk zjednanych w lipcu prenumeratorów, a nagrodę wysłamy. PP, Pikor Ludwik i Małdobry Aleksander, 4 K na prenumeratę otrzymaliśmy. P. Babiarczy Józef, Prenumerata zapłacona do 1 lipca 1906, zaś kalendarz maryjański kosztuje 80 hal., prosimy nadesłać 10 h, markant. P. Jan Gnojek, książeczki dostanie Pan w styczniu za wszystkie miesiące. Prenumeratę prenumeratę prosimy nadesłać, P. Antoni Froń, prenumerata zapłacona do ko 15 paźdz. 1905. P. Franciszek Dec, Prenumerata zapłacona do 15 list. 1905. P. Walenty Przeszło. Prenumerata zapłacona do końca grudnia 1905. P. J. Pradziad. „Ojczyznę“ posyłamy w piątek wieczorem, na niedzielę więc powinna być. P. Drużycki Jan. Preumerata w kwocie 1 K. nadesłaną została aa III., a nie na IV. kwartał 1905, prosimy o wyrównanie. P. Stanisław Kapka, 4 K. 40 h. otrzymaliśmy, kalendarz kosztuje 1 K, 80 h., a na prenumeratę zapisaaliśmy 2 K, 60 h. P. Bronisław Szymański Bruksella, Kalendarze mamy. Powszechny z przesyłką K. 2 do Brukselli, P. Mikołaj Pacaniuk. Za nowego prenumeratora wysłaliśmy książkę w nagrodę 27 grudnia. P. Jan Wiktorowicz. Prenumerata Pana za 2 egz. zapłacona do końca sierpnia 1906 r.

### Za ogłoszenia Redakcyja nie odpowiada

Pracownia sukien męskich

**J. REGLENTREIS**

Lwów, Skarbkowska 25.

Przyjmuje wszelkie zamówienia dla pp. wojskowych, urzędników i studentów.

### Kalendarze K. Wojnara

sprzedajemy prenumeratorom po zniżonych cenach: „Powszechny“ za 1.50, z przesyłką 1.80, kosztuje 2.60 kor. „Polak“ za 70 hal. z przesyłką 80 hal., kosztuje 1.30 kor. „Gospodarz“ za 70 hal., z przesyłką 80 hal., kosztuje 1.30 k. „Maryjański“ za 70 hal., z przesyłką 80 hal. kosztuje 1.30 kor.

Posyłamy tylko za nadesłaniem pieniędzy lub za zaliczką.

Już wyszły

### Kalendarze K. Wojnara na r 1906..

1) Polak 80 hal. 2) Polski kalendarz Maryjański 80 hal. 3) Gospodarz 80 hal. 4) Wielki ilustr. kalendarz powszechny z 12 ilustracyami kolorowemi kor. 2.— z przesyłką K. 2.60. Inne kalendarze z przesyłką po K. 1.30. Należność przekazem należy przysyłać wprost do księgarni

**Maniszewskiego i Kędzierskiego**  
we Lwowie, plac Halicki 3.



**Towarzystwo wzajemnej pomocy ziemian**  
(Lwów ul. Karola Ludwika 1. 1) pośredniczy  
przy zamianie i podziale większych folwarków  
na mniejsze oraz przy częściowej **parcelacji**  
folwarków między włościan.



Powszechnie znany i wszechstronnie  
polecony aptekarza

### A. Zierrego Balsam

Działa przy złem trawieniu z jego ubo-  
cznymi objawami, jak odbijaniu, za-  
twardzeniu, kurczach żołądka, braku  
apetytu, **Influenzy**, katarze, zapaleniu,  
osłabieniu i t. d.

Działa skutecznie i bez bólu, łagodzi  
kaszel, czyści flegmę.

Najmniejsza wysyłka pocztą 12 małych  
albo 6 dużych flaszek Koron 5 opłatnie  
60 małych albo 30 dużych flaszek 15 Koron.

Uważać należy na urzędową markę ochronną.

**Aptekarza A. Thierrego MAŚĆ centyfoliowa**

Łagodzi i goi bóle etc. Najmniejsza wysyłka 2 słoje opła-  
tnie 3-60 kor. Książeczkę pouczającą o użyciu balsamu  
i maści wysyła się z zamówieniem albo na żądanie osobno  
i za darmo. Adresować należy:

**Aptekarz A. THIERRY** — Pregrada przy Rohitsch —  
Sauerbrunn.

### Dotychczas wydaliśmy następujące książeczki:

1. (Wysprzedane). 2. Nawozy kupne i zielone,  
napisał Józef Pawłowski. 3. Samodzielność Gali-  
cyi, napisał Wł. Studnicki. 4. Mieczystaw Ro-  
manowski, nap. Kaz. Wróblewski. 5. Stanisław  
Żółkiewski, nap. J. L. Popławski. 6. Zasady gos-  
podarki narodowej, nap. P. Panek. 7. Bitwa  
pod Grunwaldem. 8. Polityczne urządzenia Au-  
stryi i Galicji. 9. Tadeusz Kościuszko, nap. Bar-  
tosz. 10. Pieśni narodowe. 11. Ks. Augustyn  
Kordecki, Antoni Sosna. 12. Galicya w liczbach,  
napisał J. L. Popławski. 13. O Japonii, nap. Wł.  
Studnicki. 14. O wychowaniu dzieci, napisała  
Wanda W. 15. Burak cukrowy, napisał Józef  
Pawłowski. 16. Konstytucya 3-go Maja 1791,  
nap. A. Sosna. 17. Na Mogile, nap. Jadwiga z  
Łobzowa. 18. O pożytku z łaźni, nap. Dr. Prę-  
gowski. 19—20. Ojciec nasz, napisała Wanda  
Wojciechowska. 21. (Wysprzedane). 22—23 Po-  
wstanie listopadowe, napisał Bartosz. 24. (Wy-  
sprzedane). 25. Poradnik podatkowy, napisał  
Bartosz. 26. O zakładaniu mleczarni, nap. Z.  
Ihnatowicz. 27. O Bohdanie Chmielnickim, nap.  
Fr. Rawita-Gawroński. 28-29. O Pszczelnictwie  
napisał Antoni Zieliński. 30. Wawel, katedra,  
zamek królewski, nap. Bartosz.

Książeczki te można nabywać w naszej Redakcyi lub w Księ-  
garniach po 10 hal. za jedną po 20 hal. za podwójną, 12  
książeczek z przesyłką, 1 kor.

**Poezye z pod wiejskiej strzechy Ferdynanda  
Kurasia**, chłopa z nad Wisły

z portretem autora — do nabycia w naszej reda-  
kcyi po cenie 60 gr. z przesyłką.

Wysyła się za nadstaniem należytości.

### 5 koron i więcej dziennie zarobku!



**Towarzystwo pracowników  
domowych dla robienia poń-  
czoch maszynowych** poszukuje  
ludzi obojga płeć do robienia  
pończoch na swojej maszynie.  
Robota prosta i szybka przez  
cały rok w domu, żadnych po-  
przednich znajomości nie potrze-  
ba. Oddalenie miejsca nie wpły-  
wa zupełnie, a robotę sprzedaje.  
Blizszych szczegółów udzieli

**THOS H. WHITTICK Co Praga,**

Plac św. Piotra 7. I. 334.

### Ruch Wychodźców z Galicji i Bukowiny przez Tryest.

Jazda przez Tryest do Nowego Jorku i wszy-  
stkich miejscowości Północnej Ameryki w wy-  
kwintnie urządzonych pierwszorzędnych  
parowcach

**Zjednoczone, austriackie akcyjne. Towa-  
rzystwo żeglugi parowej w Tryeście**

### „Austro Americana“

jako jedyne austriackie Towarzystwo żeglugi,  
które na mocy rozporządzenia ministerjalnego z  
30. kwietnia 1904 l. 21.903 upoważnione zostało  
to tworzenia agencji i zastępstw, **ustanowiło  
Generalną Agencję Godlust i Ska dla Gali-  
ciji i Bukowiny** i upowżaniło ją do zorgani-  
zowania powszechnych Agencji.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działa-  
lność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców  
od wszelkiego wyzysku i kierować ruch wychodźców  
o ile możliwości, przez austr. port Tryest.

Towarzystwo i tegoż agenci mają czuwać nad tem  
ażby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez  
Zarząd ceny jazdy i otrzymali możliwie najlepszy  
wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz sprzedaż  
kart okrętowych załatwiają w **Generalnej  
Agencji w Krakowie, ul. Lubicz**, oraz w Bro-  
dach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrze-  
ziu, Szczakowej oraz **główna Agencya we  
Lwowie, Błonie 2, i prowincjonalne agencje**



Tylko czas krótki.

**OZDOBA KAŻDEGO POKOJU.**

Przy zwinięciu fabryki udało mi się kupić tanio 8,00 dywanów na ściany i 11.000 dywaników przed łóżka, tak że jestem w możności wspaniały

**dywan ścienny z szenilli**

równy na obydwu stronach, w pięknych barwach prawdziwych 100 cm. szerokości 200 cm. długości, czarujące wzory: lwy, psy, saroy, łabędzie, pawie, jeleni, wielbłąd, kwiaty, za pobraniem po złr. 2.50 wysłać. Szczególnie polecenia godnem dla pokoi wilgotnych ponleważ dywan jest tak grubym, że wilgoć nie przeniknie.

**PIĘKNE DYWANIKI PRZED ŁÓŻKA** tylko 70 ct. za sztukę

Pierwszy morawski dom  
wysyłkowy towarów

**Juljszu Hoitash, Göding**

Nr. 149. (Morawa).

Niekonwenujące bez przeszkody przyjętem zostaje z powrotem i zwraca się pieniędze.

**Panu J. Hoitash, Göding**

Z nadesłanych mi dywanów ściennych jestem bardzo zadowolony. Proszę posłać jeszcze 4 dywany ściennie po złr. 2.50 za pobraniem. Z szacunkiem  
**Henryk Bukowski, właściciel domu, Praga 18/10 1905.**

jeszcze nie bywałe za tę cenę.

## Maszyny do szycia i haftu Singera i inne

Sprzedają gotówką i na raty pod przystępnymi warunkami.

**Naprawa maszyn wszystkich systemów.**

Cenniki na żądanie za darmo.

**Władysław Kukawski**

SKŁAD MASZYN DO SZYCIA

**Lwów, Pasaż Mikolascha.**

UWAGA: Kierowałem długie lata firmą śp. Józefa Iwanickiego i innemi pierwszorzędnymi, daję więc wszelką gwarancję za doborowy towar.

# BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ogr. poręką

Lwów, przy ul. Brajerowskiej liczbą 11. a.

zawiązany i prowadzony przy współudziale Banku krajowego

organizuje i przeprowadza parcelacye i kolonizacye w kraju.

Geometra Banku uskutecznia pomiary rozparcelowanych gruntów i sporządza potrzebne mapki a Bank oczyszcza grunta kupione przez parcelantów ze wszystkich długów dworskich. sporządza kontrakty kupna, przeprowadza intabulacyę parcelantów za właścicieli nabytych gruntów i wyrabia im pożyczki w Banku krajowym.

Kto zatem za współudziałem Banku parcelacyjnego grunt nabędzie. jest pewnym, że zostanie za właściciela zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich Bank parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent. tak z całego kraju jak i Ameryki. Od wkładek oszczędnościowych płaci Bank 4½, 0<sup>0</sup>

Wszystkie korespondencye i przesyłki pieniężne należy adresować:

„Bank parcelacyjny we Lwowie“.